

Jeszcze większy telewizor

10 kwietnia 2021

Któregoś dnia czekałam na sympatycznego rolnika, który miał mnie zaopatrzyć w świeżutką wędlinę bez świństw. Ze sklepu z elektroniką wyszła rodzinka: tata, mama i na oko 7-letni synek, radośnie dzierżąc do samochodu 50-calowy telewizor. Twarze mieli dokładnie zasłonięte, choć pięknie świeciło słońce. Ten obrazek był dla mnie znakiem czasu, symbolem tego, o czym tu piszę.

Kilkanaście lat temu przepisy prawa wtargnęły w moje życie – żeby trochę więcej zarabiać, robiłam tzw. awans zawodowy. Pochlebiam sobie, że raczej rozumiem to, co czytam, a jednak bezpośredni kontakt z literą prawa był dla mnie jak cios w żołądek, jak orka na ugorze. To, co dziś wydaje mi się dość proste, wówczas urosło do rozmiarów syzyfowej góry. Przyczyna? No cóż, wielu myśli, że im coś brzmi bardziej zagmatwanie, tym jest mądrzejsze. A jak dla mnie za mądre, to znaczy, że ja za głupia. I trzeba mi to jakoś prościej wytłumaczyć. Więc płacę za kurs, po którym już wiem, że legislatorowi po prostu ręka poleciała i właściwie sprawa jest prosta, bo z całego rozporządzenia na dwie strony gównoburzy trzeba wziąć pod uwagę tylko jeden akapit. I odpowiednio ponazywać to, co robię. Zamiast „przestawiłam książki na półce”, to „zreorganizowałam dział taki a taki”.

Albo przedsiębiorca zatrudnia prawnika i za drobną opłatą już wie, jak ominąć coś tam, żeby mniej płacić. Czasem wystarczy coś na kogoś przepisać, darować albo nazwać coś inaczej. Kwestia interpretacji.

Dlaczego gubimy się w przepisach prawa? Po pierwsze: trudny język prawniczy (wg mnie sztucznie skomplikowany); po drugie: błędy w zapisie (powtórzenia, luki); po trzecie brak zaufania do siebie, do swojego rozumu; po czwarte pójście na łatwiznę (po co się męczyć, skoro media i tak podadzą?).

Niedawno zmieniły się trochę przepisy ruchu drogowego. Zastanawiam się, ile osób sięgnęło do nowelizacji i przeczytało je. Ja nie. Radio mi powiedziało, że teraz pieszy ma pierwszeństwo na przejściu. Telewizja powiedziała, że trzeba nosić maseczki. A czerwone nagłówki powiedziały, że ktoś zapłacił 30 tys. kary.

Pójdę tym tropem dalej: telewizja powiedziała, że na drugiej półkuli płoną lasy, że Chińczycy siedzą w domach, że jakaś kobieta zabiła dziecko, że restauracje są zamknięte...

Zatrzymam się na tym ostatnim punkcie: rząd wydał niezgodne z niczym sensownym (bo już mi się nie chce nawet powoływać na „Konstytucję”) rozporządzenie, że restauracje mają być zamknięte. Rozporządzenia i tak nikt nie czytał (oni nawet nie nadążają w ich wydawaniu, właściwie ich dokumenty powinny się nazywać: konferencje prasowe). Ale media podały, że są zamknięte i że są kary. Więc restauratorzy zamknęli, bo kary, a jak któryś otworzył, to ludzie i tak nie przyszli, bo zamknięte przecież.

To samo z maseczkami.

No bo wyobraźcie sobie jak by to wszystko funkcjonowało bez środków masowego przekazu. Uśmiechnęłam się.

Wędruję po dzikich szlakach i nic nie wiem, kto komu gdzie i za ile. Zrywam zdrowe roślinki, oddycham lasem, jem mięso bez azotynów i nigdzie, ale to nigdzie nie widzę krzyży cholerycznych ani trupów na ulicy.

Widzę tylko dużo ściętych drzew i zerwanej ściółki. Ale statystyki mówią, że widzę ich mało. Znacznie mniej, niż mi się zdaje.

Więc może przestanę się smucić i kupię sobie większy telewizor. Na całą ścianę, na całą głowę!

Autorstwo: Gochaha

Źródło: WolneMedia.net